

# Konferencja online z Filipinami

Niniejszym postem chciałbym rozpocząć małą serię moich opowieści o spirytyzmie na świecie... Tak naprawdę nie mam zamiaru przepisywać tu artykułów z prasy zagranicznej albo pisać nudnych elaboratów. Postanowiłem sobie, że po prostu opowiem o moich doświadczeniach, przygodach i kontakcie z miłośnikami dzieł Allana Kardeca z różnych zakątków globu. Pierwsza podróż będzie dość daleka, ale bardzo intrygująca. Jakiś czas temu filipińska federacja spirytystyczna zaprosiła mnie do udziału w spotkaniu. Jako że wycieczka na Filipiny jest nieco ponad moje siły, postanowiliśmy, że zorganizujemy konferencję online.

Ku mojemu zdziwieniu na spotkanie przybyło koło 50 osób... Przynajmniej w części widać to na zamieszczonych obok zdjęciach, na których od razu rzuca się w oczy sympatyczny pan w białym kapeluszu – Marcelo, który przewodniczy pracom tamtejszego ruchu spirytystycznego.



Gdy tylko połączyłem się z Filipinami za pośrednictwem skype'a, spędziliśmy ok. 20 minut na powitaniach. Każda z obecnych osób chciała powiedzieć mi "Hello, Konrad. Nice to meet you". Było to bardzo sympatyczne, choć niestety muszę tu przyznać – nie zapamiętałem imion tych kilkunastu osób, które się pojawiały przez kilka chwil na małym ekranie.

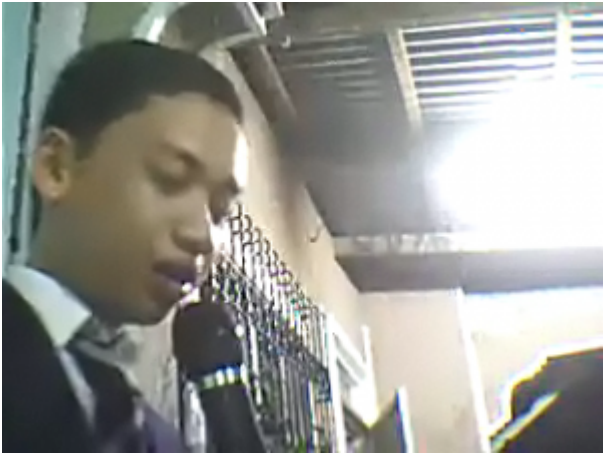
Niestety bardzo szybko okazało się, że łącza w Filipinach są niestety niezbyt dobre, więc udawało nam się utrzymywać połączenie przez maksimum 4 minuty... Co chwile sygnał ginął gdzieś na trasie między Azją a Europą, co chyba było doskonałą

próbą cierpliwości dla nas wszystkich.

Po długich momentach powitań, nadszedł czas na moje krótkie przemówienie, które musiało być dużo krótsze niż początkowo zamierzałem ze względu na problemy z łącznością. Gdy zacząłem od krótkiego zdania: "Pochodzę z Polski", ku mojemu zdziwieniu otrzymałem gorące brawa. "Lubię Polskę" – pomyślałem sobie i powiedziałem zdanie kolejne: "Polska jest krajem katolickim". Te słowa również zostały przywitane owacją. "Lubię katolików" – pomyślałem od razu, ale gdy po ósmym zdaniu otrzymałem po raz ósmy gorące brawa, zrozumiałem, że po prostu taka jest specyfika filipińskiej publiczności. Cieszę się ze wszystkiego. Bili mi brawo również wtedy, gdy mówiłem, że byłem ateistą, odrzucałem ideę Boga itp.

Gdy w czasie bodajże piętnastego zdania (po którym oczywiście otrzymałem piętnastą owację) wypowiedziałem słowo "medium", Richard, który prowadził całe spotkanie dzielnie dzierżąc mikrofon w rękę i tłumacząc moje wypowiedzi na język Tagalog, przerwał mi, mówiąc: "Konrad, przepraszam Cię bardzo, ale powiedziałaś 'medium'"... Nie do końca znałem specyfikę filipińskiego ruchu spirytystycznego, więc przez moment ogarnęła mnie konsternacja i pomyślałem sobie: "Hmmm... Czyżbym powiedział coś niewłaściwego?" Richard jednak kontynuował: "Powiedziałaś 'medium', więc skorzystam z okazji i przedstawię Ci nasze medium". Kamerka internetowa skierowana została wówczas na sympatyczną panią w ogromnych okularach, uśmiechającą się od ucha do ucha. Oczywiście pełna radości powiedziała: "Hello, Konrad. Nice to meet you". Przywitałem się z nią i... otrzymałem brawa.

Gdy skończyłem moje przemówienie, przeszliśmy do drugiego etapu, który zatytułowany był "Pytania do Konrada". Nie wiedziałem czego się spodziewać... Ponieważ jednak domyśliłem się, że niezależnie od tego, co powiem, dostanę brawa, trema mnie opuściła i przeszliśmy do pytań, które były podzielone na pięć kategorii.



Pytania były ciekawe np. poproszono mnie o to, bym powiedział, jaka jest moja ulubiona książka Kardeca (przy okazji dowiedziałem się, że na Tagalog przetłumaczono "Księgę Duchów" i fragmenty "Księgi Mediów"; jak rozpowszechniamy spirytyzm w Polsce; jak długo ruch spirytystyczny istnieje w naszym kraju itp. Na całe szczęście i ja mogłem się czegoś dowiedzieć od Filipińczyków. Podczas gdy my skupiamy się na promowaniu spirytyzmu w internecie i poprzez wykłady, oni najczęściej rozpowszechniają wiedzę z książek Kardeca, wchodząc na dach i wykrzykując spirytystyczne hasła przez megafon. Co kraj, to obyczaj. W każdym razie dostałem brawa na koniec.

Mogę więc powiedzieć, że spotkanie z Filipińczykami było czymś naprawdę pozytywnym i inspirującym. Również dlatego, że chórek spirytystyczny w postaci kilku dziewcząt i jednego pana gitarzysty zaprezentował specjalnie dla mnie piosenkę, której niestety nie udało mi się odsłuchać w całości, gdyż po raz trzydziesty padło połączenie. Podziękowałem za piękny utwór machając do kamery, czym wywołałem szal radości.

Na sam koniec oczywiście dostałem brawa...

I to tyle jeśli chodzi o przygodę filipińską. W kolejnej opowieści zabiorę Was do chłodnej Finlandii, gdzie ludzie są równie mili, ale nieco bardziej powściągliwi (czyli nie reagują owacją na każde wypowiedziane zdanie )